

Wychodzi 3 razy w tygodniu, co Wierku, Czwartku i Soboty, o godzinie 3ej po południu. Przedpłata wynosi, miejscowa: roczna 6 zlr. 40 cent.; kwartalna 1 zlr. 60 ct.; z przesyłką pocztową: rocznie 8 zlr., kwartalnie 2 zlr. Cena 1 numeru 5 centów

# WIADOMOŚCI

## polityczne, literackie i gospodarskie

### Pismo dla ludzi pracy.

Przedpłatę miejscową przesyła przysyłając książeczki pp. Seyfarta i Czajkowskiego we Lwowie. Przedpłatę zamiejscową nadesłać należy p. a. «Do Administracji dziennika Wiadomości polityczne, literackie i gospodarskie we Lwowie» poście restante. Za ogłoszenia płaci się po 4 centy od wiersza drobnego druku, oprócz opłaty stemplowej 30 cent. Recepty nie zwracają się i będą niszczone.

..... walczyć będziemy o dusze nasze i o prawa nasze.

Mach. rosd. 3. w. 21.

Miejscowa ekspedycja „Wiadomości” jest w księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego w rynku.

### Zatargi dziennikarskie.

Do wielolicznych klęsk, trapiących nas od dawna zaliczyć należy niezgodę w dziennikarstwie, płynącą z pobudek najczęściej tego rodzaju, o których lepiej zamilczeć! Nie chodzi tu bowiem o zasady — gdzie walka jest godziwą i potrzebną; ale chyba o zysk materialny, o zwiększenie liczby swych prenumeratorów czytelnikami innego dziennika. A w walce tej — o grosz, na biedę! każda broń uważa się za godziwą! Przed niczem nie zawaha się redakcja! niczego nie pominię, byle zdyskredytować przeciwnika, na śmiech go i wyszydzenie narazić, dla tego tylko, by — stracił swych prenumeratorów, a tem samem powiększył cyfrę dochodu występującej przeciw niemu gazety!

Walkę „Gazety narod.” z „Czasem” pojmujemy — bowiem oba te pisma różnią się zapatrywaniem, chcą być zasad odmiennych... Ale nie pojmujemy i gorszy nas walka, jaką prowadzi „Gaz. N.” z „Dz. lwowsk.” Przekonaniami bowiem nie różnią się dwa te pisma; tylko dróg mają się różnych. „Dziennik” młodszy, jest krwi żywszej i zdradza też ją w swych łamach; „Gazeta” doświadczeńsza, chłodniej na rzecz patrzy — mimo to zasady jej z zasadami „Dzien.” nie stoją w sprzeczności. Czem więc wytłumaczyć zażartą wojnę, którą pierwsza przeciw drugiemu prowadzi z nieposzanowaniem tego nawet, co nietykalnem być winno? Czem usprawiedliwić to krzywdzące ogół zachowanie się dwóch dzienników, pragnących jednej i tej samej rzeczy; obu obywatelskich i patriotycznych — a które doprowadziło do wytoczenia przez

„Dziennik” sprawy obrazu przed kratki sądowe?..

Odpowiedzią będzie chyba to, cośmy powiedzieli wyżej.. Bo innej dać nikt nie zdoła, inaczej wytłumaczyć faktu nie potrafi.

Tak „Gazeta” jak i „Dziennik” chcą dobra kraju, działają w myśl interesów polskośći. A jeśli ostatni nie lubi hr. Gołuchowskiego i niektórych członków Wydziału krajowego — jest że to dostatecznym powodem, by wpadać nań z pięściami!.. kompromitować dziennikarstwo polskie?..

Mogą w nas widzieć niepowołanych rozjemców; mimo to obowiązek nakazuje nam zawezwać walczące strony do zgody, w imię ogólnych interesów, które zachowaniem się ich, są narażone, krzywdzącą ujmę czyniąc ogółowi. Za co go bowiem mieć mogą obcy, gdy takim jest zachowanie się rzeczników jego opinii, organów kraju?

Póki czas zaprzestańcie walki! Nie miłej sprawy niech się sąd nie tyka!.. Wolimy ją raczej w sercach naszych pogrzebać, aniżeli oplwanymi stanąć przed światem, rumieniąc się za postęпки nasze.

Redakcję „Gazety narodowej” i „Dziennika lwowskiego” wzywamy do zgody, ufni, że wezwaniu temu zaniechaniem kłótni odpowiedzą.

### Głosy z kraju.

I.

(O potrzebie reformy).

Spółczenstwo to ma u siebie, na co zasługuje, jakkolwiek silny wpływ okoliczności i przyczyn zew-

nętrznych — nie ostoi się on wobec moralnej wartości obywateli kraju. Po wszystkie wieki Grecja zostanie wielką, bo duch w niej był zdrowym, krzepkim umysł i niezepsute serce tych, którzy ją składali. Rzym wówczas upadł, gdy męzka cnota ustąpiła miejsca zniechęceniu, gdy w społeczeństwie zabrakło poważnej treści, zabrakło dobrej woli: bycia narodem wielkim. I historia ojczyzna dowodnie nam to potwierdza. Wiemy czemu winniśmy wzrost nasz, nie tajno: co spowodowało nasz upadek?.. Widzimy i czujemy wszyscy, że źle jest z nami obecnie, i jako dawniej nie ważymy już dzielnie na szali ogólnej wartości narodów — wiedzieć powinniśmy, czemu przypisać należy tak smutny rzeczy porządek?.. Ale sama znajomość złego jeszcze nie wystarcza; kto chorobę poznał, nie jest jeszcze uleczonym. Wynaleść środki zaradcze — to powinność; zastosować się do wskazówek, wypić gorzkie lekarstwo i omocnić — oto zadanie!..

Pozwólcie, że bodaj pobieżnie wskażę tu na rodzaje chorób dręczących nasz organizm, i które robią nas bezsilnymi.

Źródłem naszej niemocy jest brak należytego wychowania. Z mlekiem matczynem wysysamy już zarody przyszłej niemocy; pierwsze kroki stawimy nieudolnie, pierwszą myśl, technienie nasze kazi niewłaściwość, otaczająca niemowle. Niesilni na duchu, słabość własną przelewamy w dzieci; bezwładnie prowadzimy je na życiowe bezdroża, i smutni patrzymy na nowe pokolenie, zapominając, że połowa z jego win cięży na naszym sumieniu... Brak pierwszych podstaw moralności czyni to, że ani wiemy o mnóstwie przewinień, których się codziennie dopuszczamy; ślepotą ducha nie pozwala nam dojrzeć zdrożności, które w następstwie sprowadzają najsmutniejszy stan rzeczy. Wrodzone popędy szlachetne, zapoznane przy wychowaniu początkowym, walczą w nas z stronami ujemnymi, które podsycają gorliwość; błysną niekiedy świętym promieniem; ale wnet głąną pod naciskiem zdrożności, które przeszedłszy w krew, niejako rodzą się i umierają z nami.

Nie mamy matek, któreby rozumiały swoje postępanie na ziemi, nie mamy ojców, którzyby znali

### WSPOMNIENIE

o życiu i pismach

## PIOTRA FRĄCA.

Napisał W. St.

III.

(Ciąg dalszy).

W dotychczasowym toku opowiadania przytoczyłem, zdaje mi się wszystko, co zdolne było rzucić światło na charakter Piotra Frąca. Teraz podejmuję znowu nie historycznego przedstawienia jego życia, aby ją dosnuć do końca.

Najprzód, co do ścisłego stosunku naszego, muszę wypowiedzieć, że takowy skończył się, tak jak zawiązał, w Przemyślu — później, we Lwowie, staliśmy już zdala od siebie. Cóż mogło być powodem tego?

Już wyżej wspominałem o nieporozumieniach jakie niekiedy zachodziły między nami. Z początku nie pojmowałem go dobrze i czułem pewną obawę przed jego przezemnie źle rozumianiami teorjami; później raz znowu czułem się dotkniętym jakimś wyrażeniem się jego, jak mi się wydało, lekceważącym sobie nieszczęście, które mnie dotknęło podówczas w postaci śmierci mej matki. Ale te pierwsze chmury rozchodziły się niebawem i dawna harmonja między nami wracała. Wtedy zaś wszystko było tak, jak gdyby nigdyśmy

się byli nie poróżnili. Obchodziło się też zwykle bezostojalnych z tej lub z owej strony przeprosin. Pamiętam jedno takie nasze pojednanie. Wyszedłem z domu w stronę mieszkania Piotra i zaledwie kilka postąpiłem kroków, gdy go naprzeciw siebie idącego ujrzałem. Gdyśmy się zblżyli, on wyciągnął ku mnie rękę, uściśnął mnie i poszliśmy razem na przechadzkę. Jak gdyby nie nigdy między nami nie zaszło, powiedział mi tylko jeszcze: „Gdybym cię był nie podybał z tej strony twego domu, byłbym już do ciebie nie zagadał.” — A gdy w jakiś czas potem znówuśmy się rozeszli, dotrzymał słowa i nigdy więcej nie zbliżał się do mnie, a ja nie miałem na to odwagi, widząc jego surową twarz i czując się winnym wobec niego.

Frąc nie kochał nigdy żadnej kobiety (prócz chyba własnej matki), nie lubił nawet ich towarzystwa i nie raz powstawał na to, że poeci w utworach swych nie mogą obejść się bez romansu, jak gdyby nie było innych nad miłość kobiety szlachetniejszych uczuć. Nie był atoli obrany z uczucia, posiadał je owszem w wysokim stopniu, choć na pozór wydawał się zimny. Poznałem to później, że tak gorącą była jego przyjaźń ku mnie i że równej po mnie wymagał. Surowa i poważna istota jego nie natchnęła mnie atoli równie gorącym i tkliwym uczuciem ku niemu, jakiego słusznie po mnie miał prawo się domagać. Cenilem go, uważałem za wyższą od siebie istotę i właśnie dla tego może nie kochałem tyle, jakbym go był mógł kochać, widząc go we wszystkim równym sobie. To go dręczyło, zwłaszcza, gdy pod koniec naszych gimnazjalnych

studjów uczuwałem się dalszą sympatją połączony do jednego nowoprzybyłego ucznia z niższej klasy.

Widać dotknęło go to, że mógł daleka przynosić nad niego, — i zupełnie odstał odemnie. Przez kilka ostatnich miesięcy naszego pobytu w Przemyślu już tylko z daleka się widywaliśmy. W lipcu 1857 r. złożyliśmy egzamin dojrzałości, a z końcem września tego roku byliśmy już we Lwowie, jako nowi słuchacze uniwersytetu.

Frąc zamieszkał tu wraz z Teofilem Szumskim w niewielkim pokolku na kręconych słupach nad Pełtwią i zapisał się jako zwyczajny słuchacz na wykłady prawnicze. Takowe jednak nie odpowiadały wyobrażeniu, jakie sobie urobił o wykładach uniwersyteckich i dla tego już podobno w drugim semestrze nie porzucając praw, zapisał się oraz jako filolog na wydział filozoficzny. Ale i to go nie zadowolniło i wiem, że zawód ten żywo go dotknął.

Tem też goręcej zaczął pracować sam nad sobą, ażeby uzupełnić to, co mu się niedostatecznym wydało w wykładach profesorów uniwersyteckich. Głównie oddawał się studjom historycznym i liczne z różnych dzieł robił wyjątki. Niektóre z nich przeglądałem i podziwiałem staranność w ich dokonaniu i różnorodność przedmiotów. Znalazłem np. Wyplisy z *Obrazów starożytnych Wójcickiego*, z *Tygodnika literackiego* z r. 1839; z teki wileńskiej r. 1857. Z *Materiałów do konfederacji barskiej*, (Szczęsnego Morawskiego), do dzieł bezkrólewia po śmierci Augusta III., dalej *Rodowód domu Koniecpolskich*, zwięzłe streszczenie *Kremera*

ęną swego ojcostwa; nie mamy pierwszych kierowników godnych tego nazwiska; nie mamy towarzystwa, wśród którego byłoby możliwym wynaleść treść dla bytu, dla niepowierzchnego istnienia; nie mamy dobrych szkół, a mało mężów rzeczywistej nauki; regulatorowie opinii, nauczyciele narodu, najczęściej nie są godni tego miana; z dniem każdym utracamy poczucie godności narodowej; z chwilą każdą mniej mamy danych do tego, by zrozumieć nasze człowieczeństwo i zadaniu jego godnie odpowiedzieć.

Taki stan rzeczy sprowadza to, że u wstępu życia mijamy się z rozumnym przeznaczeniem naszym, nie wiedząc nawet, jakim być ono powinno?... Chciwy wrażeń umysł młodzieńczy, czemu to karmi się na razie? co wzrok spozirzega i czym się żywi dusza?... Czczosć, beztreściwość, nierozumienie zasad kardynalnych, istnienie dla istnienia tylko — oto co widzi, co odczuwa dziecię!

Młodzian — ledwie zastyszy, przypadkowo dowi się o rzeczach wyższych, wybiegających po za codzienną powszedniość. Nikt mu nie wskaże drogi, na którą wejść, po której iść ma wytrwale. Troska o chleb powszedni, lub beczynne używanie, marnotrawstwo darów bożych — oto co dojrzy w rodzinie, w towarzystwie, które go wita u wstępu do życia... Na takiej będąc drodze, tak słabo zznając swe przeznaczenie, młodzian rzuca szkolne ławki i wchodzi w świat. Wychowaniu jego nie dano należytych podstaw, nie nauczono pracy, nie zachęcono do poważnej myśli — czyliż dziw, że po wierchu tylko dotyka każdej rzeczy; że nie pojmuje życia na serio; nie wie nic, lub mało o swych obowiązkach; że ani potrzeb narodu ani zna interesu kraj obchodzące; że wreszcie przyszedłszy do lat, zostaje o by watelem ziemianinem, nie pojmującym znaczenia owego ziemianstwa?... Żle lub nieodpowiedniemi sokami karmiona roślina urasta w krzew koszlawy i rodzi gorzkie owoce. Tak wychowany, a raczej niewychowany obywatel, czyli może być ozdobą kraju, chlubą swego narodu?... Nie pojmując własnego stanowiska, nie może on godnie odpowiedzieć obowiązkowi ciężącemu na nim, jako na obywatelu kraju. Za mało, lub nie podniosłszy w sobie ducha, nie ukształtowałszy go w całość doskonałą — czyliż zdolną będzie taki obywatel zrozumieć myśl narodu, która ze siebie przez wieki wysnuwa? Czy uda mu się trafić w tętno narodowego życia, zagrać na strunie serca milionów i wysnuć z niego pieśń, by w zgodny chór zabrzmiał, rosnąc na duchu i niecielesnej sile?... Czyliż taki obywatel będzie znał dokładnie interesu kraju, czy może być rzecznikiem, obrońcą jego praw przyrodzonych?... Czy taki obywatel wreszcie dołoży starań by w kraju oddawano się naukom, by kwitła literatura, sztuka?... Nie rozumiejąc, ocenić nie mogąc wartości skarbow narodowych, czy będzie on przykładem pomocną ręką; zasilał nowemi nabytkami narodową skarbnicę? — Przenigdy! Jak myśl jego nad poziom nie wylata, tak i czyny jego pełzać tylko będą!... Jak chęciom jego mały jest zakres i nieważący na wartości szali, tak i działania jego będą beztreściwe brzmiące odgłosem próżni, więcej z całej jego istności!... A jeśli przerażająca jest prawda, że tylko nieliczne wyjątki zdołają z pośród nas wejść na szerszą drogę życiową, bardziej wzbogacić ducha wyższym nabytkiem —

to o ileż skwapliwiej wziąć się mamy do naprawy złego, do przeistoczenia z gruntu istniejącego rzeczy porządku, by zabijające nas zło usunąć, grożącą zagładę odwrócić, nowe siły zdobyć, i z ich zapasem stanąć do obywatelskiej walki w imieniu praw ziemi, w imieniu praw narodu.

Odjęto nam istotność w ukształtowaniu się państwem, wykreslono z listy narodów mających prawo radzić o sobie i dla się stanowić... Podzielonych na trzy części, wzięto w potrójną opiekę, i wiedzeni jesteśmy na pasku naszego dzieciństwa nie zawsze tam, kędy przyrodzona droga wieść by nas powinna... Czyliż mniemy, że Bóg cudów stanie w naszej obronie, że legjony aniołów walczyć będą za nas, by wrócono nam przynależne prawa? że bez krwawego trudu i straszliwej ze sobą walki zdołamy być, czem dzisiaj nie jesteśmy? Krwią zabiega mi serce, wiem że z poetą dosięgnę trzew i zatargam ale powiem, że tacy jak jesteśmy — nie warcimy lepszego losu! Nie na ludzi wolnych myślących o sobie; ale chowaliśmy się na niewolników; służalców mają z nas ci, którym w służbę oddaliśmy się upadkiem moralnym, wyrzuciem się z siły ducha!

Łatwo podawać upadłym truciznę pochlebstwa lub słów pobłażliwych, łatwo wejść w miłość słabych przeocząc ich choroby, lub wlekać szpitalne chusty w przedśmiertnej niemocy widzieć jeszcze możność uśmiechu zadowolenia. Łatwo to, ale nikczemnie! i źle się zastępuje narodowi ten, kto zamiast wykazać wady, okrywa je płaszczykiem tłumaczeń, wymówek wykrętnych i słów obłych...

Nie wstydzmy się nagości ducha, okażmy oczom wstrętny widok nadpsucia członków, odrzućmy okrycia i chusty — a może widok ran ropiących przerazi istotność naszą, może znajdziemy w sobie siły, by zawołać: ratunku! i w czas zapobiedz rozkładowi organizmu, śmierci nie sławnej...

Czyliż się da utulić, że ciemnota panuje wśród nas od góry do dołu?... Że człowiek wykształcony należy do wyjątków, a zdolny do nielicznych rzadkości? Że nauka ustąpiła z pośród nas, idąc do tych, którzy kłódkami lenistwa nie pozamykali jej świątyni? Że sztuki, literatura żyją u nas jak boże rośliny w polu, nieba prosząc o deszcz i słońce, bo nie ma ręki, która by dbała o wzrost i rozwój... Że jedyny skarb jaki nam pozostał: słowo ojców, znajduje się w upadku, w świętokradzkim zapomnieniu... Że wielka wieków spuścizna: godność narodowa jak nieużyty łachman szarga się w przedpokojach polityki, pomiatanej nią wa wsze strony?... Że jak błędni, w dzień biały, chodzimy zrozpaczeni, nie widząc celu, do którego dążyć mamy; czepiając się pierwszej ręki, chociażby ta nie ratunek, ale gotowała nam zgubę nową?... Że nie rozumiemy jakimi być nam należy u siebie, jakimi wśród obcych? Że nie umiemy tylko gmatwać i zaciemniać pozycję, zamiast ją rozumem i dobrą wolą rozświetlać? Że wreszcie sami największymi jesteśmy wrogami naszej wolności, waśniąc synów jednej ziemi, pracując nad tem, by rozkład corychłej nastąpił?... Że tak jest któż zaprzeczy? Że źle jest któż nie przyzna? Że inaczej być powinno dla kogoż to jest tajemnicą?

## Korespondencja.

Z Petersburga piszą do *Dziennika Poznańskiego* 9. marca

W zeszyły wtorek obchodzono tu była, jak zwyczajnie, rocznica wstąpienia na tron cara. Nie będąc wam opisywał tej uroczystości, do święcenia której już na dwa tygodnie przedtem nawoływał i zachęcał generał oberpolicmajster Trepow; nie ciekawa ona, powiem wam tylko, iż była rzęsiста illuminacja (styl urzędowy), był smotr, było nabożeństwo, było przyjęcie dworskie i znów posypały się orderzy i rozmaite dziękczynne adresy, a wszystko to razem ma świadczyć o wielkiej miłości wiernopoddanych dla ukochanego cara. Jedna rzecz tylko była nadkompletną, to jest obiad składkowy literatów tutejszych clem uczczenia rocznicy oswoobodzenia z poddaństwa włościan. Obiad ten obchodzony był w hotelu Demuta, tym samym, w którym zamieszkiwała wędrowna rzesza słowiańska, spiesząca ongi na wystawę etnograficzną do Moskwy. Wszystkich zebrało się pięćdziesięciu Rozpoczęły się toasty wzniesioną z drawicą, jak się tu wyrażają, na cześć cara; dalej pito i rozprawiano o włościanach, o rozszerzeniu ich praw, o urządzeniu dla nich szkół, a przytem dosyć się narozprawiano o umoralnieniu i kształceniu kobiet. Ulubiony to obecnie przedmiot wszystkich moskiewskich liberałów. Ale kobiety znają doskonale wartość tych panów i dla tego nic na nich nie liczą, ale same koło swej sprawy chodzą i gorliwie około niej krzątają się. Obiad ten świadczyć ma o demokratycznym usposobieniu i szlachetności tych panów. Jedno i drugie jest najwlerutniejszem kłamstwem. Teoria i praktyka — to dwie najróżnorodniejsze tu rzeczy. Żaden z tych rzekomych demokratów nie wyrzekłby się najmniejszego przywileju na rzecz ogółu; a każdy z nich marzy jedynie o pozyskaniu jak największych, wyłącznych dla siebie praw. Pod względem zacności, szlachetności, jeszcze nierównie niżej stoją moskiewscy literaci. Nauka wcale ich nieuszłachetniła; co najwięcej ogładziła ich tylko. Są to powiększej części, mówię szczególnie o dziennikarzach, oszuści i szuje najgorszego gatunku. Pióro służy im tylko za środek do rozmaitych nader nieraz zręcznych operacji. O najmytę dla swych widoków, dla pozyskania sobie choćby w najędźniejszej sprawie gazetarskiej reklamy, jest tu nader łatwo; a rzecz to nawet stosunkowo arcycytania. Przytem każdy dziennikarz uważa się nadto za pewien rodzaj czynownika śledczej policji — za denuncjanta. Denuncjacja, podobnie jak kradzież, tkwi już w krwi każdego Moskala. Brat brata zdradzi i zadenukuje, a nikt mu tego za złe nie ma. Donosy wszakże poprzednio przez naturalny a widocznie wrodzony wstyd człowiekowi spełniały się tajemnie; teraz dzieje się to jawnie, a rolę jak w Moskwie nader wdzięczną denuncjantów wzięły na siebie dzienniki. Popęd do tego dał Katków i on też berto denuncjacji niezachwianie dotąd dźierzy. Weźcie do ręki tutejsze dzienniki a nadewszystko So w remen nyja Iz wiestia, bezwarunkowo w nich znajdziecie jakąś grubą denuncjacją. Nie płynie to z poszanowania lub uznania prawa, o to Moskali poądszać nie można, ale powtarzam, płynie ze krwi.

Obecnie jak najgorliwsi czynownicy policyjni pilnują sprawy Skopców w Morszańsku, o której wam

listów z Krakowa, różne oryginalne piosenki ludowe i t. p.

Nie wiem czy wypisy te robił tylko dla własnego pouczenia się, czy też może były to studia wstępne do jakiego hlstosycznego dramatu, wiele bowiem z wypisków tych wygląda na takie studia, a w papierach jego znalazłem także spis imion wyglądający zupełnie jak spis osób do takiego dramatu, wziętego z życia ludu.

Przy tej niezmiernie pracowitości zmuszony był Frąc walczyć z niedostatkiem. Z domu nie miał prawie żadnego zasiłku. Póki był w Przemysłu łatwiej było ojcu (matkę stracił będąc uczniem 7. klasy), dostyłać mu wiktuały i zapłacić kilkanaście złr. rocznie za stancją. We Lwowie niewielkiej mógł już z domu wyglądać pomocy, zwłaszcza, że w Przemysłu młodzi brała potrzebowali zasiłków ojcowskich. Musiał tedy sam myśleć o sobie i pracować na swoje utrzymanie. Lekeja jedna i korekta ówczesnego Dziennika literackiego zabezpieczyły mu na czas jakiś po kilkanaście złr. miesięcznie. Później został lektorem Karola Szajnochy i zapoznał się z młodymi literatami lwowskimi. Często widywałem go z Mieczysławem Romanowskim i z Ludwikiem Wolskim. Ten, jak wiem najlepiej się Frącowi podobał, jest nawet w jego zbiorze listów jeden list krótki Wolskiego. O Romanowskim mówił, że jest trochę junakiem; zapewne tak przedstawiała się mu z jego punktu widzenia owa rycerskość Romanowskiego, która potem kazała mu szukać śmierci na polu chwały. Z Romanowskim był Frąc poniekąd i ko-

lega; uczęszczał bowiem na 1. rok praw, a Romanowski na 4. — Razem występowali też obaj czynnie przy jednej sposobności, która poruszała podówczas umysły młodzieży uniwersyteckiej. Część pewna takowej umyśliła dać bal składkowy, zmuszając niejako moralnie innych do subskrypcji 5 złr. na ten cel.

Wielu uległo presji ale Frąc z Romanowskim rozwinieli kontragitacją i obalili cały ten projekt chociaż już przyjęty był nietylko przez senat akademicki, ale i przez namiestnika aprobowany. Gdy któryś z młodzieży na zarzut wywieranej presji odpowiadał, że takowej nie było, odrzekł mu Frąc: „Zapewne i tylko jeden pan szeroko barczysty stał przy drzwiach i nie wypuszczał tych, co nie podpiszą, zapominając, że nie wszyscy mają cywilizowane nogi, a nie jeden jeść niema czego lub za co buty sobie wylatać.“ Za jego też zdaniem poszła uboższa część młodzieży, a panice z projektem swym osiedli na lodzie.

(C d. n.)

## WSPOMNIENIA

### WIKTORA WISNIEWSKIEGO

z roku 1863.

(Ciąg dalszy.)

Czynny był w organizacji przed powstaniem, a po jego wybuchu jeden z pierwszych wraz z s. p.

Mieczysławem Romanowskim, przedzierał się do królestwa Przytrzymany w drodze, pozostawał przez 6 tygodni w więzieniu. Zaciągnął się potem do oddziału Lelewela, gdzie po bitwie pod Józefowem w odwrocie prowadził oddział, w którym zginął Romanowski. Był potem w oddziale Jeziorańskiego i jako kapitan strzelców wytrwał pod bronią do ostatniej chwili. Powrócił z Lelewelem poszedł w Lubelskie, gdzie się odznaczył w bitwie pod Chruslinem, i głównie się przyczynił do wygranej. Pod Korytnicą zasłaniał Kalikst Ujejski odwrót oddziału Lelewela. Spełnił swoje zadanie; hufiec zastłony cofnął się w porządku, ale Kalikst Ujejski poległ, a raczej ciężko ranny dobity został przez Moskalów pod Korytnicą 12 czerwca, trzy mile od Garwolina. Ozdobiony on był krzyżem zasługi woj. skowej.

5. maja gdym zoczył Kaliksta Ujejskiego między ochotnikami, serdecznie uściskałem go i ucieszyłem się nim gdyby bratem rodzonym. Jako byłego kapitana z pod Lelewela, zostawiłem go osobno, a rozdzieliwszy przybyłych między kompanje, przedstawiłem go naszej starszyźnie jako mojego krewnego i kapitana z oddziału Lelewela. Kapitanstwa nasze były wszystkie obsadzone; Jeziorański więc przydzielił go do mojej kompanji, obiecawszy mu pierwszą wolną posadę. Z uciechą zabrałem mojego Kalunia do mojej baraki, uczęstowałem go zaraz herbatą i opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze przygody. Z 5. na 6. maja kazano nam obudwom noc całą pilnować pikiet, lada moment spodziewaliśmy się Moskalów. Obchodziliśmy

pisalem, i codziennie na tych nieszczęśliwych tysiące kłamstw podają, szczując przeciwko nim rząd. Pisałem wam już poprzednio, jakie ma znaczenie ta sekta. Niezagraża ona żadnym niebezpieczeństwem dla wielkości i potęgi caratu, bo składa się z ludzi ciemnych i nieukształconych, którzy z rezygnacją patrzą w przyszłość dla zbliżenia jej nie przedsięwzięjąc najmniejszych środków. Prawda, że niepodobna znosić ich praktyki, zasadzającej się na radykalnym obreżaniu, ale anormalność ta usuwa się oświatą, cywilizacją, a nie knutem. Prześladowanie, męczeństwo, tylko wzmocni tę sektę. Zresztą; czyż nawet prześladowanie godzi się z ową tolerancją, której wyznawcami, rozumie się na papierze, głoszą się być Moskale? Otóż dzienniki moskiewskie zamiast doradzać rządowi szerzenie światła pomiędzy Skopcami, dzień w dzień kwestją tę poruszają w nader drażniący sposób. Dziś piszą o ogromnym rozgałęzieniu się tej sekty; jutro o tem, jak ona jest niebezpieczną, to znów, ile Skopcy zebrałi milionów dla przeprowadzenia swych celi; to, że miejscowi czynownicy rozkradali pieniądze i uwięzionych wypuścili; to, że doktor miejscowy fałszywą obdukcją i visum repertum poczynił, — zgoła najzupełniej rolę szpiegów i policyantów spełniają. A te szczwania ich nie pozostają bez skutku. Rząd dla nadzoru nad tą sprawą wysłał zład Baranowa w charakterze prokuratora; doktora zaś Pelikana, syna nowego wileńskiego Pelikana, co za Nowosilowa w sprawie Promienistych i następnie tak rozgłośną sławę pozyskał, celem powtórnego zrewidowania kobiet, o przyłączenie do Skopców obwinionych, a którym miejscowy lekarz wydał świadectwo, iż żadnych na nich śladów obreżania nie widział. Powtórna rewizja już się odbyła. Stawało do niej osiemnaście kobiet, wszystkie dziewice od lat 40 do 60 liczące i znalazł na nich widoczne dowody, iż do sekty Skopców należą. Sprawa ta sądzoną będzie zapewne tu lub w Moskwie; bo wiele osób zjad i z Moskwy do niej jest wmięszanych. Tymczasem pewną jest rzeczą, że z owych milionów niesłychanie mało już zostało. Po przyaresztowaniu bowiem Płoticyna i zabranii mu pieniędzy, przy roztropnych staraniach jego przyjaciół, pozwolono mu nasad zabrać pieniądze, jako niezbędne do dalszego prowadzenia handlu. W parę dni przyszedł rozkaz o niewydawaniu mu pieniędzy; rozkaz ten pomimo to, iż znów wywołał nowy zabór, wszakże nie przyniósł wielkiego plonu. — Kiedy już mówię o sprawach, to muszę wam powiedzieć, iż tydzień temu sądzoną była sprawa przeciwko winnym rozbiicia się na wodach duńskich statku „Aleksander Newski“, na którym jechał cesarzewicz Aleksy i o mało co nie utonął. Podczas sądzienia sprawy przez sąd wojenny morski, był obecny następca tronu, oraz inni książęta krwi, a nadto minister wojny Milutyn Wice-admirał Poset, kapitan Kremer inni otrzymali wygovor za złe kierowanie statkiem.

Pracują tu nad projektem do prawa hipotecznego, którego dotąd Moskale nie mają i nie znają. Bezpieczeństwo to dla kapitałów wcale nie istnieje; na nieruchość można pożyczać Bóg wie ile, każdemu z wypożyczających dać niby rękojmią na niej, rękojmią ta przecież jest czystą iluzją, bo cóż to za rękojmią, która niema najmniejszej jawności? Projekt hipoteczny już wypracowany, wkrótce mają go roztrząsać w radzie państwa. Ci, co go czytali, zapewniają, że bardziej

chaotycznym być nie może. W ogóle Moskale do tworzenia chaosu i takich praw, któreby im pozwoliło łowić ryby w mętnej wodzie, niezrównani.

W Moskwie, podobnie jak i tu, o czem wam już pisałem, obchodzili również tysiące śmierci Cyryla. I tam również było posiedzenie tak zwanego komitetu dobroczynnego słowiańskiego, a przyzował na niego nieśmiertelny Pogodin. Miał on mowę, w której pomieczy innemi wygłaszał zasługi mężów na polu Słowiańszczyzny wsławionych. Pomieczy innemi wspomniał Mickiewicza i Lelewela, opłakując ich zaślepienie. Ciekawa rzecz, kogo ten zgrzybiały derwisz moskiewski liczy za świątłych, jeżeli tych dwóch olbrzymów do rzędu zaślepiionych zalicza? Czyżby myślał o sobie? W takim razie nie śmieszniejszego wymyśliłby nie było można. A jest to prawdopodobnem, bo trzeba wam wiedzieć, że Pogodin z historyka stał się pierwszym humorystą w Moskwie. Sławę tę pozyskał sobie swym dziennikiem Ruski, którym zamiast informować Moskwę co do wielkich spraw politycznych, rozśmieszał ją, tak cudownie wykladał politykę. Widząc więc, że tak niespodziany skutek pozyskał, od Nowego roku redakcją swego znakomitego pisma zwinął.

Pisałem wam również, iż świątły tutejszy rząd postanowił wyteplić pijaństwo, które tu na obszerną skalę grasuje. Po długich namysłach, po zasięgnięciu zdania wszystkich kacyków, gubernatorami zwanych wreszcie zdecydował się na wydanie rozporządzenia Sądziecie zapewne, że rozkazał, a raczej dozwolił zawiązywać towarzystwa wstrzeźliwości, że nakazał zakładać szkoły, broń Boże; postanowił, aby na tysiąc mieszkańców był jeden tylko szynk, dalej żeby żaden szynk nie istniał bliżej jak o dwadzieścia sążni od cerkwi, kaplic itd. Na tem wszystkie środki się ograniczają. Ale wydanym nadto został ukaz co do wyznania unickiego. Mocą tego ukazu zarząd unitami powierzony ministerstwu oświecenia i naturalnie tym sposobem całkowicie wyjęty został z pod zawiadywania władz Królestwa. Ukaz ten jasno wskazuje, jaka przyszłość czeka unitów; po oświeceniu ich, dobrowolnie przejdą na prawosławie. Urzędnicy wszyscy zwyczajem obecnym spadają z etatu, a nowi, sprytni i wywicznieni do roli, jaką względem unitów mają odgrywać, będą wyznaczeni.

Wydalenie się za granicę księdza Sosnowskiego, administratora dyecezyi lubelskiej, narobiło tu dość hałasu; dzienniki tutejsze starają się zmniejszyć znaczenie tego faktu; zaprzeczają więc uciskowi rządu i dowodzą, że w Królestwie wszystko idzie jak najlepiej, że kościół katolicki doznaje tam jak największej swobody i że ks. Sosnowski wydał się za granicę jedynie z zamiłowaniem do sztuki, tj. by wywołać efekt. Nie potrzebuję wcale dodawać, że dowodzeniu temu nikt nie wierzy i każdy z cicha powtarza, iż rząd w działaniach zagalopował się, skoro ludzie w wieku i którzy podczas powstania zachowali się spokojnie, wolą pójść na emigrację, aniżeli żyć pod ciągłą presją. W wyższych sferach, również faktem tym są skonsternowani. Ks. Julian Sobolewski wszakże dotąd jest w Petersburgu, choć całe kolegium obecnie nie zajmuje już tak potulnego stanowiska względem rządu jak dotąd.

Na zakończenie, jakoby na desert załączam wam

we dwóch cały obóz od pikiety do pikiety, i noc całą przeszedł nam gdyby godzina. Mieliśmy sobie dużo do szepciania i o kraju, i o swoich, i o przeszłości, i o przyszłości. Kalikst widział ją świetnie ale miał przeczućie bohaterkiej śmierci; tej to nocy rzekł: „Zginąć trzeba, ale żał mi aby mój familijny zegarek dostał się w ręce moskiewskie, i aby za moje Napoleondory biwakowali Moskaluszki; pamiętaj abyście w razie gdybym padł zabrali złoto i zegarek. Na drugi dzień wypadła bitwa, w której ciężko ranny, zostałem do Galicji odniesiony. Kalikst objął po mnie kompanję. Szczęśliwie wyszedł z tej bitwy: kula oderwała mu tylko pochwę od pałasza. Gdy leżałem ranny odwiedzał mnie w maju dwa razy, a 12. czerwca sam zginął. Zegarek i złoto dostały się w ręce moskiewskie. — Mój ty Kalunlu! Druchu mój! może niebawem złączym, się i znów razem służbę odbywać będziemy, ale u tronu Boga samego!

Pomiedzy przybyłemi 5. maja, był także syn sąsiada mojego, Michaś. Rano 6. pobiegłem do kompanji w której służył, bo on dopiero co przyszedł z okolic moich i wiedział co się dzieje w domu moim i u sąsiadów moich. Gadamy na dobre: rozpowiada mi wszystko; wtem pikietą nasza daje ognia, strzały powłazają się; krzyknąłem na mojego porucznika aby kompanja w porządku oczekiwała rozkazów i dalej spokojnie rozmawiam z Michaśem, którego pierwszy raz od wczoraj będąc w obozie, ani się domyślał co się święci. I ciekawie zapytał mnie co znaczą te strzały. To bagatelą mój Michaśiu, odpowiedziałem; Moskale

zawitali, bój się rozpocznie. To bagatelą, nie ci się nie stanie do samej śmierci, tylko strzeż się aby kula w ciebie nie trafiła. Wtem słucham, komenda woła: „Kompanja 4ta na linję bojową!“ Była to moja kompanja. Nie było czasu do tracenia. Z manierki nalałem kubek wódki. W ręce twoje, Michaśiu, zawołałem, jak się nie zobaczymy dzisiaj, to się zobaczymy na dolinie Józafata — a wychyliwszy wódkę, pobiegłem z humorem do mojej kompanji.

6 maja przybyło 3500 piechoty moskiewskiej, kozacy, dragoni i ośm dział. Działa postawiono na neutralnej ziemi galicyjskiej, i przytli z tej strony obóz nasz; kozacy i dragoni w lesie nie mogli być czynniemi. Zaś 3500 piechoty okoliło nas z dwóch stron wolnych. Przypominam, co już wyżej powiedziałem, było nas niżej 600; z tego odtrąciwszy konnicę naszą i rezerwę, którą kaźden dowódca zatrzymać musi, nie mogło nas na linii bojowej więcej być jak trzystu. Moskale przypuścili cztery szturmy. Bitwa trwała przeszło pięć godzin. Wszystkie szturmy odparliśmy, 600 Moskalów trupem położyliśmy, reszta w popłoch uciec musiała. Zostaliśmy panami placu boju, na którym Jeziorański 25 godzin jeszcze obozował. Zwyczajem naszym było trupy moskiewskie, otrzymawszy plac boju, grzebać, bo i religja nasza to nakazuje i nie można okolicę na zapowietrzenie narażać. 6. maja byli nasi w ambarasie z tem grzebaniem, bo podług planu miał Jeziorański dalej wyruszyć, a trupów moskiewskich była ilość taka, że nie było do grzebania czasu fizycznego. Więc ściągnięto trupów moskiewskich, i porobiono

wiadomość, która was niepomiernie zdziwi, choć dziwił się jej nie należy. Otóż Aleksander Herzen stara się o amnestją. Wiadomość ta zrobiła tu niesłychane wrażenie we wszystkich sferach. Rządzące sfery tryumfuja, przyjaciele prawdziwej wolności, choć ich tu niesłychanie mała liczba, zasmuceni. Starania Herzen czyni za pośrednictwem popa Rajewskiego z Wiednia, tego samego, który stoi na czele propagandy panslawistycznej, i który w tym celu wielkimi środkami rozporządza. Wiadomość ta z początku była tak dziwną, że nikt jej nie chciał wierzyć, ale wkrótce została stwierdzoną przez samego Rajewskiego, który poświadczył, iż Herzen istotnie ma zamiar wrócić się, i że w tym względzie stosowne kroki za pośrednictwem jednej osoby duchownej, wysoko tu postawionej, poczynione zostały. Herzen za warunek powrotu swego stawia i amnestją dla Ogarewa — jeżeli zaś rząd do tego nie przychylił się, w takim razie prosi choć o amnestją dla swych dzieci, których nie chce wydziedziczać z ojczyzny. Fakt powrotu Herzena jest dla nas naturalnym. Tak Herzen jak i Ogarew są socjalistami; programat przez nich sławiony, rząd i naród moskiewski całkowicie przyjęli i przeprowadzają go, a przeprowadzają szczególnie w ziemiach naszych. Cała różnica polega na tem, że Herzen i Ogarew dla swego socjalistycznego ustroju nie przyjmują formy państwowej; marzą o dawnych gminach i federacji; działacze zaś moskiewscy wypychają socjalizm w organizm państwowy jednolity, jednako ostrzyżony i wymuszony — a u góry uwieńczony caratem. Z tych różnic płynęła i tak zwana obrona nas przez Herzena. Obrona ta wszakże nie płynęła z poczucia sprawiedliwości, ale była manewrem politycznym, który godził się z projektami Herzena. Z tej samej zasady i Bakunin jest quasi sojusznikiem naszym. Nie chodzi tu wszakże o nas, o przyznanie nam sprawiedliwości, ale o przeprowadzenie za pośrednictwem nas swych projektów i systematów. Dla nas fakt powrotu Herzena ma jeszcze inne znaczenie i otę umacnia nas w przekonaniu, że na charakter moskiewski, choćby tak czysty jak Herzena, liczyć nie można. Nie wytrwa on do końca, i albo się złamie i zmarnieje, albo pójdzie lizać stopy carskie, które go deptać będą. W krwi jest jad, na to nie ma rady. Niedawno Herzen oburzał się na Klelsiejewa, dziś, nie upłynęło jeszcze od tej chwili dwóch lat, a już idzie w jego ślady. Fakt ten ostatecznie zabija Herzena w opinii wszystkich, otąd przestaje on być szkodliwym dla rządu, i rząd ani chwili nie powinien się wahać z udzieleniem mu bezkarnego powrotu i to też pewno uczyni. Amnestjom wszakże moskiewskim nie należy bardzo dowierzać; gdybyśmy na to nie mieli innych dowodów jak tylko fakt postąpienia z Bronisławem Szwarzem, toby już było dostatecznem, aby mieć jasne wyobrażenie o rządzie moskiewskim. Wiadomo bowiem, że Bronisław Szwarz, ulaskawiony od śmierci i przeznaczony na Syberję, zwrócony został z drogi i zamknięty w fortecy w najniezdrowszych kazamatach, skuty do muru w kajdanach. Od owej chwili wyszło już kilka amnestyj, które łagodzić mają kary politycznym przestępcom. Szwarz w tym czasie nie dopuścił się żadnego przestępstwa, zgoła podchodzi pod wszystkie warunki amnestji — a jednak nie doznał najmniejszej ulgi. Wszyscy moskiewscy cudzoziemcy, i tak zwani cudzoziemcy,

z nich półtaterki, a potem zawezwano chłopów galicyjskich, zapłacono im od półtaterka i kazano ich pogrzebać. Naszych z rannymi ubyło do 200, a cała nasza szarża prawie została albo zabita albo ranna. Bo to w partyzantce z młodym żołnierzem, to nie jak w wojsku regularnem, gdzie szarża ma obowiązek chronić się za szeregiem. U nas młody żołnierz ma o tyle odwagę, o ile ją widzi przed sobą. Jestem silnego przekonania, że gdzie partyzanci pierzchają tam nie winni żołnierze ale szarża. Dzielna była szarża nasza, kiedy prawie cała albo zabita albo ranna. I tak: Jenerał Jeziorański został kontuzjonowany, Szef Sztabu Winnicki ranny, Ataman Wyleżyński ranny; Major Kazanecki zabity, Major D... ciężko ranny, Kapitan pierwszej kompanji Wyszymirski ranny; drugiej Zawadzki ranny, trzeciej Litwicki ranny, czwartej, ja ciężko ranny; Kapitanowie drugiego bataljonu Kurek i Sokolnicki obadwa ciężko ranni, i obadwa postradali przez amputację ręce. Młody Walligórski zabity, były kapitan 4tej kompanji Lampe zabity, porucznik hrabia Tyszkiewicz zabity, furjer Urbanowski zabity, i wielu innych.

Ja dostawszy się z moją kompanją na linję bojową, wytrzymałem dwa pierwsze ataki. Przyłatuje major mój Łobkowicz, ręką na gaszcz wskazuje i wydaje rozkaz prosto przetrznąć się z kompanją i zająć tył Moskalom. Las był gęsty, dobrze podszyty, o kilkanaście kroków nie było widać.

